

Szkoła elit

Obecny stan wielu instytucji naszego państwa pokazuje, jak wiele zależy od klasy ludzi w nich zatrudnionych. Potrzeba nam lepszych polityków, uczciwych i sprawnych sędziów, skutecznych policjantów, dobrych nauczycieli czy profesjonalnych urzędników.

To w dużej mierze zależy od jakości systemu edukacji, a w szczególności od jakości ostatniego jego ogniwa - szkolnictwa wyższego.

Liliana Sonik w swoim artykule "Elity potrzebne od zaraz" ("Rzeczpospolita" - "Plus Minus" z 26 - 27 czerwca 2004 roku) stawia tezę, że w Polsce trzeba stworzyć nowe, elitarne szkoły wyższe, kształcące kadry dla państwa na wzór francuskich "grande ecoles". Zaplecze materialne dla nowych uczelni można zbudować i wyposażyć w ciągu kilkunastu miesięcy - potrzebne są tylko odpowiednie pieniądze, ale budynki to może 10 - 20 procent wartości uczelni. Reszta to ludzie, pomysł na kształcenie, programy, a na to trzeba wiele czasu, jeszcze więcej wiedzy i doświadczenia.

Pomysł Liliany Sonik jest szlachetny, lecz nierealny - Polska nie ma czasu, aby czekać na nowe elitarne uczelnie. Tymczasem mamy odpowiednie zasoby, tylko są one źle lub nieskutecznie używane. Trzeba tak zmienić system, aby umożliwić przekształcanie się niektórych wyższych uczelni lub ich najlepszych części w szkoły kształcące elity dla państwa.

Istniejące rozwiązania prawne dotyczące szkolnictwa wyższego nie przystają do czasów nadchodzących. Szczególnie szkodliwy jest zapis konstytucyjny o nieodpłatnych studiach wyższych, ale niezbędna jest też głęboka zmiana ustaw o szkolnictwie wyższym, która umożliwi zmiany jakościowe.

Finansować najzdolniejszych

Stan ilościowy polskiego szkolnictwa wyższego to blisko dwa miliony studentów na około 400 uczelniach i jeden z najwyższych wskaźników skolaryzacji w Europie. Teraz nadszedł czas na zmiany jakościowe. Pierwszy krok został zrobiony - powołano Państwową Komisję Akredytacyjną, ale ona tylko usunie najgorsze szkoły i najslabsze programy. Konieczne są takie zmiany zasad organizacyjnych i sposobu finansowania, aby wzmocnić najlepszych i przygotować ich do kształcenia elit oraz konkurowania z najlepszymi w świecie.

Moje propozycje sprowadzają się do: zapewnienia wszystkim chętnym demokratycznego dostępu do szkolnictwa wyższego poprzez sfinansowanie przez państwo pierwszego roku studiów; zasady sfinansowania poprzez budżet państwa studiów dla najzdolniejszych, łącznie ze studiami doktoranckimi; zasady częściowej odpłatności za studia od II do V roku w połączeniu z bonem edukacyjnym dla studentów studiów stacjonarnych oraz rozbudowanym systemem stypendiów dla osób niezamożnych. Nawet w najlepszych polskich uczelniach obok wydziałów bardzo dobrych zdarzają się wydziały wyraźnie słabsze. Wydziały, szczególnie w uczelniach państwowych, mają sporą samodzielność i często przypominają "szkoły" funkcjonujące w uniwersytetach amerykańskich. Istota mojego pomysłu polega na stworzeniu warunków organizacyjnych, sposobu oceny jakości i mechanizmów finansowania, które zapewnią skuteczną selekcję najlepszych wydziałów.

Każde państwo i każde społeczeństwo potrzebuje do sprawnego funkcjonowania grupy sprawnych i dobrze wykształconych profesjonalistów, działających etycznie w interesie

publicznym. Uważam, że w naszym najlepiej rozumianym interesie publicznym jest ich wykształcenie i to my, społeczeństwo, powinniśmy wziąć na siebie sfinansowanie kosztów ich kształcenia. Ale tylko ich. Pozostali, tzn. około 90 procent studentów, powinni choć w części zapłacić za studia, bo to jest ich inwestycja w swoje życie i możliwości.

Potrzebni dla państwa

Formułę nieodpłatnych studiów dla najzdolniejszych ograniczam do zawodów społecznie użytecznych. Te studia powinny organizować najlepsze wydziały najlepszych uczelni. Rolą stosownych władz państwowych byłoby sformułowanie listy zawodów (kierunków studiów) i określenie liczby osób, które będą państwu potrzebne w przyszłości.

Właściwe instytucje administracji rządowej przy udziale instytucji akademickich powinny ustalić ranking najlepszych wydziałów kształcących na kierunkach uznanych za niezbędne dla sprawnego funkcjonowania państwa i wytypować te, na których studia będą finansowane w pełni z budżetu państwa. Dla zapewnienia konkurencyjności i otwartości systemu należałoby wprowadzić zasadę, że wydział, zajmujący ostatnie miejsce na tej liście przez np. 2 lub 3 lata, traci prawo do prowadzenia studiów kompetencyjnych i na jego miejsce wchodzi najlepszy wydział pretendujący do tego. Wydziały prowadzące studia kompetencyjne ogłaszałyby co roku egzaminy konkursowe na nieodpłatne studia 5-letnie dla określonej liczby studentów. Wydziały te otrzymywałyby z budżetu państwa wyraźnie większe dofinansowanie na każdego studenta, pozwalające na przywrócenie zasady kształcenia mistrz - uczeń. Studenci otrzymywaliby stypendia na pokrycie kosztów studiowania (koszt mieszkania, zakupu książek, itp.). Dla wychwycenia dodatkowej liczby szczególnie uzdolnionych takie egzaminy konkursowe powtarzane byłyby dla wszystkich studentów kończących I rok studiów, a chcących studiować na studiach kompetencyjnych.

Ograniczając się do listy 10 najważniejszych zawodów i związanych z nimi kierunków studiów oraz przyjmując co roku w skali kraju około 2000 osób na każdy z tych kierunków, co roku wzmocnilibyśmy korpus służb publicznych o około 20 tys. osób. Koszt tych studiów oznaczałoby 1 mld zł. Osoba kończąca takie studia i podejmująca pracę w instytucji prywatnej musiałaby zwrócić państwu koszt studiów i stypendiów, a okres "obowiązkowej" pracy w instytucjach publicznych powinien być odpowiednio długi (10, a może 15 lat).

Pozostali studenci, poza I rokiem studiów, płaciliby czesne, wysokie w uczelniach markowych, niższe w uczelniach słabszych. Każda uczelnia obok studiów kompetencyjnych mogłaby prowadzić także normalne studia odpłatne. Część pieniędzy z budżetu państwa przeznaczana byłaby na bon edukacyjny i te pieniądze trafiałyby do uczelni niezależnie od jej statusu.

Program dla jeszcze lepszych

Drugą, równie ważną częścią programu kształcenia polskich elit, musi być program studiów doktoranckich adresowany do najlepszych z najlepszych. Znaczenie osób posiadających kwalifikacje niezbędne do prowadzenia badań naukowych, a podejmujących pracę w przedsiębiorstwach wyraźnie rośnie wraz z rozwojem gospodarki opartej na wiedzy. Analizując przyczyny sukcesu gospodarki amerykańskiej można łatwo dostrzec, jak ważnym czynnikiem jest umiejętność wyławiania najbardziej ciekawych osiągnięć naukowych czy innowacji i szybkość ich wdrażania do praktyki gospodarczej. To mogą zrobić najlepiej i najskuteczniej ludzie, którzy sami prowadzili badania i potrafią rozmawiać z uczonymi ich językiem. Polska ma wciąż spory potencjał naukowy. W kilku dziedzinach badań naukowych wciąż w rankingach światowych utrzymujemy względnie wysoką pozycję. Rozwój tych badań leży w interesie państwa.

Liczba osób podejmujących studia doktoranckie w Polsce wyraźnie wzrosła. Słabością obecnego systemu jest to, że część doktorantów podejmuje trud tych studiów łącząc je z pracą zawodową. Tymczasem, poza wyjątkami, nie da się wykształcić dobrego naukowca

metodą studiów zaocznych. Szczególnie na tym etapie kształcenia niezbędny jest osobisty i codzienny kontakt doktoranta z mistrzem, przyszłym promotorem, udział w prowadzonych badaniach i prześiąknięcie atmosferą życia i działania dobrego zespołu badawczego. Podjęcie kilkuletniego trudu studiów doktoranckich musi się po ludzku opłacać.

W swoim projekcie postuluję, aby państwo wzięło na siebie nie tylko koszt studiów dla około 4 tys. doktorantów przyjmowanych na doktoranckie studia stacjonarne co roku, ale i fundowało im przez 3 lata wysokie, porównywalne z dobrym wynagrodzeniem, stypendia. Koszt takich stypendiów, gdyby przyjąć, że wynosić one będą na przykład 40 000 zł na doktoranta i na rok studiów, dla 4 tys. osób na studiach 3-letnich wynosiłby blisko 500 mln zł rocznie. W skali państwa to kropelka, a są to pieniądze zainwestowane w rozwój. To jedyna droga, by najzdolniejszych młodych Polaków zatrzymać w kraju.

Dodatkowy efekt jakości

Proponowany przeze mnie nowy system finansowania szkolnictwa wyższego niewątpliwie uruchomi konkurencję pomiędzy uczelniami o studenta, a zarazem wyraźnie wzmocni najsilniejsze kadrowo uczelnie państwowe oferujące atrakcyjne dla kandydatów kierunki. Mogą one znacznie zwiększyć liczbę przyjmowanych studentów (nie będzie już ministerialnych limitów wynikających z wysokości przyznawanych budżetów). Niewątpliwie ten system może doprowadzić do upadku część słabszych uczelni. Jednak czytelny system ubiegania się o specjalne dotacje z budżetu państwa umożliwiłby też rozwój najlepszych uczelni prywatnych. Zresztą w proponowanym przeze mnie systemie przestaje być istotny status założycielski uczelni - liczyć się będzie tylko jej jakość.

Proponowany system finansowania szkolnictwa wyższego nie wymaga wyraźnego zwiększenia wielkości sum przeznaczonych w budżecie państwa na kształcenie studentów - zmienia natomiast sposób ich wykorzystania. Ten system nie jest łatwy - wymaga determinacji i twórczego zaangażowania ze strony państwa, ale wymusza mechanizmy podnoszące jakość całego systemu szkolnictwa wyższego i pozwalające uzyskać efekt dodatkowy wykształcenia polskich elit i zatrzymania w kraju najzdolniejszych.

Dr. Krzysztof Pawłowski, rozwija powyższe myśli w książce "Społeczeństwo wiedzy - szansa dla Polski", która ukaże się w wydawnictwie Znak pod koniec września 2004 roku.